



WIDNOKRAĆ

UKAZUJE SIĘ
Z „NOWINAMI
RZESZOWSKIMI”
Nr 47 (373)
24 listopada 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Kazimierz Smacznik

Poniżej publikujemy artykuł sekretarza KP PZPR w Gorlicach towarzysza Kazimierza Smacznika, w którym m. in. omawia niektóre postulaty zgłoszone w dyskusji przedjazdowej przez aktywność powiatu gorlickiego.

Jesteśmy przekonani, że ważne problemy wysunięte przez autora sprowokują do dyskusji działaczy z innych powiatów, których usilnie zachęcamy do zabrania głosu.

Red.

Mamy poza sobą dyskusję przedjazdową, w której sporo miejsca zajmowało zagadnienie pracy kulturalno-oświatowej. Zainaugurowaliśmy również nowy rok kulturalno-oświatowy w powiecie, sejmikiem działaczy kultury, który po dyskusji przyjął program działalności k. o. na okres 1968/69 rok.

Te dwa wydarzenia stały się okazją do wypowiedzenia przez instruktorów i działaczy k. o. wielu opinii, uwag i zgłoszenia postulatów dotyczących organizacji życia kulturalno-oświatowego w powiecie. Istnieje zupełna zgodność poglądów, że w ostatnich latach powiększyła się baza lokalowa. Wznoszone są domy kultury, kluby i świetlice budowane czynem społecznym. Rozwija się sieć bibliotek i punktów bibliotecznych oraz stale zwiększane są środki finansowe w budżecie terenowym na działalność k. o.

A jednak działalność kulturalna cierpi na niedomagania. Okazuje się, że baza lokalowa nie zabezpiecza w pełni pracy kulturalnej. Tymczasem w wielu wypadkach poprzestajemy na tworzeniu nowych świetlic czy klubów, natomiast pozostałe sprawy pozostawiamy żywiołowi.

W Domach Kultury względnie świetlicach gdzie istnieje zorganizowana praca kulturalna zespoły pracują dobrze. W miejscowościach gdzie te placówki istnieją nie brak chętnych do przypisywania sobie osiągnięć z tego tytułu. Jeden i ten sam zespół wykazuje kilka organizacji jako swój. Ale w miejscowościach gdzie powstały nowe placówki, lub gdzie istnieją świetlice, w których kiedyś się coś działo, a dziś „hula wiatr”, żadna organizacja nie przejawia inicjatywy zagospodarowania tych placówek. Wystarczy wspomnieć o zbudowanych czynem społecznym wiejskich DK w Smerekowcu czy Stróżówce. Dzieje się tak dlatego, że do placówek k. o. za mało zaglądały członkowie Komisji Oświaty i Kultury Rad Narodowych. Już dawno w kraju stosuje się zasadę — „gromada ośrodkiem kultury”. Dom Kultury według tej zasady rozwiązuje kompleksowo szereg problemów. Jest miejscem, w którym znajduje się biblioteka z czytelniami, klub sala widowiskowa i inne pomieszczenia pomocnicze. W naszym powiecie jest tylko jeden Dom Kultury, który odpowiada tym kryteriom. Pozostałe domy kultury we wsiach nie są ani gromadzkimi, ani wiejskimi ośrodkami kultury.

Budowa gromadzkich domów kultury powinna być ujęta długofalowym planem, uwzględniającym koordynację terenową. Tylko wspólne wysiłki GRN, GS „Samopomoc Chłopska” czy innych spółdzielni mogą rozwiązać w budownictwie potrzeby kultu-

ralno-oświatowe w gromadzie.

W powiecie gorlickim działa dość duża ilość zespołów artystycznych. Ale zauważamy dość charakterystyczne zjawisko; poza nielicznymi większością zespołów ma żywotność do 1 roku lub nawet mniej. Nowo powstałe zespoły po kilku występach mniej lub

GORLICKIE DYSONANSE

więcej udanych rozpadają się. W tych lub w innych miejscach powstają nowe, które czeka taki sam los.

Szczególnie krótka jest żywotność zespołów estradowych. Już kilkadziesiąt niewykorzystanych gitar leży po placówkach k. o., „spadek” po zespołach, które zdążyły powstać i rozlecieć się. Nasz powiat szczyci się istnieniem kilku zespołów regionalnych. Niektóre z nich mają już półwiekową tradycję, jak np. zespół regionalny z Łuźnej, Szalowej, Bobowej. Żywotność tych zespołów uwarunkowana jest i tym, że im udziela największej pomocy Wydział Kultury i władze administracyjne oraz co jest nie bez znaczenia, istnieją one w miejscowościach o dużych tradycjach pracy kulturalno-oświatowej.

Nie umniejszając roli i potrzeby istnienia zespołów regionalnych oraz kontynuowania tradycji w tego rodzaju formie pracy kulturalnej, zapominając nie możemy o udzieleniu pomocy nowszym zespołom, które borykają się z trudnościami repertuarowymi i w końcu się rozpadają.

Głównym postulatem działaczy kultury zgłoszonym pod adresem Wydziału Kultury i koordynatorów oświatowo-kulturalnych jakim są związki zawodowe czy inne organizacje, jest należyte potraktowanie poradnictwa specjalistycznego i odpowiednie jego zorganizowanie.

Co tę potrzebę tak pilnie uzasadnia? Większość członków zespołów wokalnie-muzycznych czy estradowych to młodzi ludzie, którzy poza tym, że chcą grać czy śpiewać, nie zawsze wiedzą jak. Już dawno np. zespoły bigbeatowe w Polsce wyciszyły swe rytmy, grają umiarkowanie i harmonicznie, a w Gorlicach jest odmienna sytuacja. Wynika to nie z niechęci, ale raczej z niskich umiejętności muzycznych. Dzieje się to i dlatego, że prawie żaden zespół nie pracuje pod kierunkiem fachowca i nie korzysta z okresowej konsultacji. Dotyczy to również solistów.

Większość zespołów bigbeatowych powstaje przy zakładach pracy, jak POM, spółdzielnie, które z funduszy k. o. zakupują sprzęt, a nie troszczą się o zorganizowanie pomocy fachowych instruktorów. Zakłady pracy i związki zawodowe jak i powiatowy ośrodek metodyczny nie organizują poradnictwa, nie troszczą się o zatrudnienie fachowców na etatach lub ryczałtach.

Gorlice nie posiadają Powiatowego Domu Kultury, ale posiadają okazały Zakładowy Dom Kultury — „Górnik” — który ma rozwijać działalność środowiskową. Ale placówka ta przez ciągłe zmiany personalne i brak wypracowanego profilu czy programu, nie spełnia warunków pracy w środowisku.

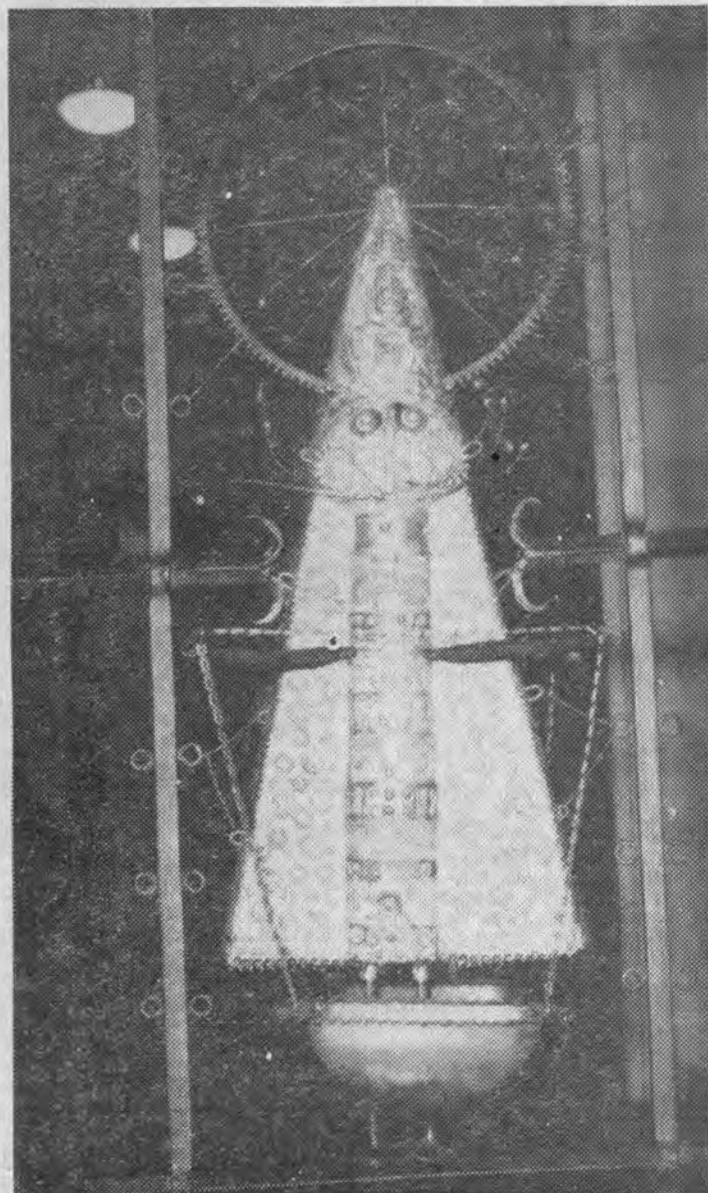
ZDK „Górnik” jest od dłuższego czasu miejscem zebrań, konferencji, galowych zabaw, a tylko od czasu do czasu odbywają się tu występy zespołów obcych. Kierownictwu brak również środków finansowych oraz pomocy ze strony Związku Zaw. Mimo że gmach DK jest okazały brak tu pomieszczeń, gdyż większość zajęta jest na cele nie związane z pracą kulturalno-oświatową.

Dużym również mankamentem jest fakt, że powiatowy ośrodek instrukcyjno-metodyczny nie bazuje na tej placówce w zakresie organizowania poradnictwa dla terenu przy wykorzystaniu pracujących tam instruktorów. Wykonanie wniosku ujętego w Uchwale Plenum KP dotyczącego zlokalizowania Powiatowego Ośrodka Instrukcyjno-Metodycznego w tej placówce jest całkowicie uzasadnione.

Realizacja postulatu działaczy kultury dotyczącego ulepszenia poradnictwa wymaga również powiększenia liczby konsultantów POIM. Jak dotąd Ośrodek ten dysponuje tylko z trzema konsultantami i to nie wszyscy mieszkają na terenie powiatu gorlickiego. W tym zakresie niezbędnym staje się skierowanie większej liczby wyróżniających się kierowników zespołów, amatorów muzyków, na kursy specjalistyczne organizowane przez WDK względnie przez Centralną Poradnię Artystycznego Ruchu Amatorskiego oraz zwerifikowanie większej liczby nauczycieli, którzy uzyskali by uprawnienia w zakresie udzielania porad fachowych zespołom. W naszym powiecie pracuje 30 nauczycieli muzyki i śpiewu, którzy nie są wykorzystani poza szkolnictwem.

Ostatni sejmik działaczy kultury, który przyjął plan pracy na rok 1968/69, ujmujący głównie formy pracy w związku z 25-leciem PRL zakłada kurs na rozwój ilościowy i jakościowy małych form artystycznych, a to zespołów estradowych — wokalnie-muzycznych o programie związanym z jubileuszem PRL. Jak wynika z powyższych wywodów, powodzenie tej pracy będzie uzależnione od dobrze zorganizowanego poradnictwa zarówno w zakresie repertuarowym jak i poradnictwa instruktażowo-specjalistycznego.

Dwie wystawy



Fragment stałej ekspozycji rzeźby Mariana Kruczka w Rzeszowskim Domu Sztuki.

17 bm. w Domu Sztuki w Rzeszowie otwarto wystawę malarstwa CZESŁAWA RZEPIŃSKIEGO oraz stałą ekspozycję rzeźby MARIANA KRUCZKA.

Czesław Rzepiński profesor ASP w Krakowie wystawia swoje prace w naszym mieście po raz pierwszy. Artysta jeden z przedstawicieli cyganerii artystycznej lat międzywojennych odgrywał i odgrywa niepoślednią rolę w kształtowaniu środowiska plastycznego, które do dziś wywiera wpływ na charakter sztuki polskiej.

Prace C. Rzepińskiego w Domu Sztuki pozwalają zapoznać się nam z niewyłym talentem kolorysty, mistrza budowania nastroju.

Marian Kruczek dobrze jest znany miłośnikom jego talentu w naszym województwie. Adiunkt ASP w Krakowie związany jest z ziemią rzeszowską, urodził się bowiem w powiecie sanockim.

Wystawiał swoje prace prawie na wszystkich kontynentach. Jego rzeźby znajdują się w zbiorach galerii i muzeów: Bohum, Cassel, Muzeum Narodowe w Krakowie w Nowym Jorku, na Florydzie, Upsali, Brukseli, Rzeszowie i Sanoku.

Krata w Domu Sztuki w Rzeszowie zaprojektowana i wykonana przez artystę w 1965 roku, 17 bm. ożyła pełnią swej krasy. Artysta wypełnił ją dziełami z zaczerpniętego świata śpiących królów, dziwożon, ludków i zwierzków-dziwaków zaklętych w żelazo, beton i kolorowe paciorki.

Stala ekspozycja rzeźby Mariana Kruczka jest najprawdopodobniej jedynym tego rodzaju dziełem w kraju. — Istnieje propozycja bardzo słuszna — aby przenieść do wejścia głównej sali wystawowej.

Julian Woźniak

Jarmark Pieśni i Tańca

Sopot ma swój Międzynarodowy Festiwal Piosenki, Opole — Festiwal Piosenki Polskiej, Zielona Góra — Festiwal Piosenki Radzieckiej, Zakopane — „Tatrzańską Jesień”, Wisła — „Tydzień Kultury Beskidzkiej”... a Rzeszów? Ścisłe elitarny Dni Muzyki Kameralnej i dwie tak zwane masowe imprezy folklorystyczne w Bieczu i Dynowie, których zasięg jest jednak więcej niż lokalny.

Kilkakrotnie już w naszych publikacjach, sugerowaliśmy potrzebę zorganizowania w województwie rzeszowskim imprezy, która by stała się dorocznym przeglądem dorobku artystycznego naszych zespołów (lub solistów!), a zarazem konfrontacją z osiągnięciami innych województw i regionów w jakiejś wybranej artystycznej dyscyplinie. Podpowiadaliśmy nawet potrzebę zorganizowania takowej w którymś z „turystycznych” powiatów; Ustrzykach Dolnych, Lesku, Sanoku. Aż tu tymczasem gejer inicjatywy i pomysowości strzelił pod zupełnie inną szerokością geograficzną ziemi rzeszowskiej: w Mielcu!

Z inicjatywy kierownictwa Zakładowego Domu Kultury tamtejszej WSK, przy poparciu Rady Zakładowej i dyrekcji, przy podjęciu ciężaru organizacji imprezy przez rzeszowski WDK — 16 listopada 1968 r. w Mielcu zainaugurowano „I Rzeszowski Jarmark Pieśni i Tańca”. Organizatorzy zapewnili występ na „jarmarcznej estradzie” całej czołówki zespołów regionalnych województwa rzeszowskiego. Zaprosili też dwa renomowane zespoły pieśni i tańca z Bielska Białej i Tarnowa.

Nie chciałbym tu oceniać również trzech naszych czołowych zespołów; Zespołu Pieśni i Tańca WDK z Rzeszowa, „Rzeszowiaków” z Mielca i „Lasowiaków” ze Stalowej Woli. Założenia programowe mieleckiego jarmarku wykluczają stawianie cenzurek i przeprowadzania klasyfikacji zespołów uczestniczących w imprezie. Nie chodzi tu bowiem o laury, dyplomy i nagrody. Trudno zresztą byłoby zastosować odpowiednie kryteria ocen przy tej różnorodności form, gatunków i dyscyplin. Chodzi raczej o umożliwienie rozmówianym w muzyce, pieśni i tańcu amatorom pokazania się na estradzie, zademonstrowania swoich osiągnięć przed innymi. Chodzi wreszcie o konfrontację tych osiągnięć, która w ostatecznym rozrachunku sprowadzi się do wymiany doświadczeń, skorygowania popełnianych błędów, wymiany materiałów repertuarowych, słowem — chodzi o równanie w górę!

W górę, a więc do trzech wspomnianych wyżej zespołów z Rzeszowa, Mielca i Stalowej Woli (wymieniam w kolejności pojawiania się na scenie — przyp. J. W.). Bardzo dobre warunki pracy, wysoko kwalifikowana kadra instruktorska, przebogaty wystrój kostiumowy, wreszcie wielokrotne doświadczenia, zdobyte na estradach krajowych i zagranicznych oraz — rzecz jasna — pracowitość tancerzy, muzyków, wokalistów i instruktorów — wszystko to składa się na wysoką ocenę poziomu artystycznego tych zespołów. I trudno byłoby je klasyfikować na równi np. z zespołem regionalnym z Domaradza, który pracuje bez żadnego instruktora i... dotacji. Wielokrotnie już ocenialiśmy ich programy, toteż ograniczę się do omówienia pozostałych uczestników I Rzeszowskiego Jarmarku Pieśni i Tańca, wychodząc z założenia, iż nie ma potrzeby zbyt

często i zbyt hojnie szermować samymi superlatywami.

A więc — kapele ludowe! W dalszym ciągu prym wiedzie tu kapela mielecka Stanisława Czachora. Nic dziwnego zresztą. Pierwsze miejsce zdobyte na szczeblu krajowym w Festiwalu Kulturalnym Związków Zawodo-

dów Przemysłu Drzewnego „Forest”. Gorliczanie zachowują od zapomnienia dawne zwyczaje i obyczaje weselne pogórzan gorlickich, oryginalne weselne przyspiewki. Toż to żywa wartość muzealna!

Fragmenty wesela, ale z innego regionu, zaprezentował w Mielcu również zespół z Domaradza, który jak już wspomniałem, pracuje bez instruktora. A brak fachowej instruktorskiej i reżyderskiej opieki fatalnie się na zaprezentowanym widowisku odbił. Był to przykład świetnego autentyku. Czuję się jak na prawdziwym wiejskim weselu. Autentyczne były obrzędy i zwyczaje, autentyczni z krwi i kości wykonawcy, nawet weselna wódka na scenie była autentyczna. Wszystko to jednak stanowi dopiero świetny materiał do opracowania interesującego

— rzekłbym — odkrywczego widowiska. Potrzebne są tutaj skróty (i to znaczne!), potrzebny reżyser który by z tego doskonałego tworzywa potrafił zrobić interesujący spektakl.

A o tym, że podobne inicjatywy są potrzebne niech świadczy fakt, iż w samym tylko Domaradzu siedmiokrotnie wystawiano „Domaradzkie wesela” przy przepełnionej widowni. A widownia w tej miejscowości zdolna jest pomieścić kilkaset osób. Toteż żyjemy nadzieją, że Wydział Kultury PPRN w Brzozowie zainteresuje się zespołem z Domaradza i pomoże mu w jego dalszej działalności.

Wreszcie — zespoły pieśni i tańca! Renomowany krośnieński zespół FOS, jak zwykle zbiera duże brawa i jak zwykle najbardziej podoba się taniec z la-

gami. Ale kiedy zobaczymy coś nowego?

Gorąco oklaskiwano w Mielcu Zespół Pieśni i Tańca ZZPHIS z Gaci, pow. Przeworsk, który w scenicznej oprawie wiejskiego wesela zaprezentował przyspiewki weselnych tancerzy i oryginalne rzeszowskie tańce. I kiedy na scenie popisywały się trzy pary „starszych” — wszystko było w najlepszym porządku. Ludzie się bawili, bili brawo. Ale kiedy na plan pierwszy wychodził zespół „młodych” — temperatura widowiska spadała, tempo słabło. Bo jak tu się bawić na widowni, skoro widać, że ci na scenie wcale się nie bawią tym co robią, choć „zakładają”, że się bawią? Więcej życia, drodzy moi, uśmiechu, radości! Więcej prawdy, zabawy i radości, a wszystko będzie dobrze!

No i wreszcie młody, świetnie ubrany, roztańczony i radosny zespół pieśni i tańca Technikum Rolniczego w Dzikowie. Zespołem z Mielca, Stalowej Woli i Rzeszowa wyrósł pod bokiem groźny konkurent. Ktoś z widowni wyraził się o dzikowianach: „Mazowsze-junior”. I jest w tym trochę racji. Ciekawe układy choreograficzne, staranne opracowanie muzyczne i wokalne. Patronat nad tym zespołem objęło to prawdziwe „Mazowsze”. I to się czuje! Zespół z Dzikowa zdecydowanie równa w górę! A o to m. in. chodzi organizatorom I Rzeszowskiego Jarmarku Pieśni i Tańca.

Oczywiście, mówiąc o całej imprezie, nie należy zapominać, że była to wstępna propozycja, z której może się dopiero zrodzić coś co wejdzie na trwałe do kalendarza imprez artystycznych województwa rzeszowskiego z perspektywą oczywistego awansu. Pierwsze doświadczenia zostały zdobyte. Dostrzeżono pozytywne i negatywne. Wszystko to teraz należy przedyskutować i podjąć decyzje: co dalej? i jak dalej? W tej dyskusji rezerwujemy sobie nasz głos.



Kapela ludowa WDK pod kierownictwem Jana Robaka w czasie występów na I Rzeszowskim Jarmarku Pieśni i Tańca w Mielcu w dniu 16 XI br. Fot. M. KOPEC

wych zobowiązuje! Za to dwie następne kapele ludowe ziemi rzeszowskiej, które na wspomnianym Festiwalu zajęły drugą i trzecią pozycję w kraju — wyraźnie obniżyły swe loty. Krośnieńska kapela ludowa Fabryki Obuwia Sportowego sprawiała wrażenie znużonej muzykowaniem, a kapela ZDK Zakładów Tworzyw Sztucznych w Pustkowie, posiadająca przecież bogate tradycje kapeli brzeźnickiej, z koncertu na koncert gra gorzej! Dlaczego?

Niezwykle bliska zdobycia pełnej sympatii mieleckiej publiczności była kapela z Bud Łańcuckich. Spodobala się przede wszystkim najczystsza forma ludowej kapeli. Czuło się, że jej członkowie, których średni wiek przekracza chyba pięćdziesiątkę, kochają muzykę i chcą dać rozrywkę innym. Przebajnowali jednak zbyt zwulgaryzowanymi przyspiewkami.

Tego na szczęście nie możemy powiedzieć o kapeli Jana Robaka, działającej przy WDK w Rzeszowie. Jakkolwiek Franciszek Rybak serwuje dość pikantne w swej wymowie przyspiewki, to jednak nie ma w nich wugaryzmów i wszystko jest do przyjęcia. Toteż obok mieleckiej najwięcej „środków płatniczych” a były nimi na mieleckim jarmarku oklaski, zebrała właśnie kapela rzeszowska.

Zespoły regionalne! Do tej grupy zaliczam te, które w Mielcu wystąpiły z widowiskami obrzędowymi. Najlepiej zaprezentował się zespół z Łużnej, który wystąpił z widowiskiem obrzędowym „Przędki”, zrobionym bardzo zgrabnie i wykonanym z dużym temperamentem. Łużna — gorlicka wioska o bogatych tradycjach kulturalno-oświatowych, sięgających jeszcze początków XX wieku, tradycje te w dalszym ciągu z powodzeniem kultuwuje.

W podobnej tonacji można pisać o zespole Gorlickich Zakła-

Tadeusz Sokół

SZELLESZCZĄCĄ PALMĄ NIPĄ

Nad rzeką Honh Ha
gdzie trzcina rzeczna
i lasy bambusowe
szczerzyły od wybuchów bomb
kobieta błdzi ociemniała

Ucieka z domu pokrytego liśćmi
palmę Nipa
Ucieka z rąk matki
w przestrzeń wiatrem chłostaną
przystaje
słucha nieba
upada
Dłońmi jak owoc dojrzwały
wczepia się w glinę ziemi
Niebo gniewa się hukiem
ziemia tuli zapachem
niebo kracze ptakami
ziemia śpiewa wilgocią

Nad Rzeką Czerwoną Hong Ha
kobieta wrasta w ziemię
jak palma Nipa jak bambus zielony
przez cztery pory życia

Gdzie są mężowie znad Rzeki
Znad Rzeki Czerwonej Czemuż
kobiety zostały same Czyżby
biorąc do rąk karabiny
przestały kochać a miłość
przekwitła w nich w nienawiść
do nieba i ptaków nad nimi

Mężczyźni idą w szeregach
szczytami gór porośniętych
drzew płataniną korzeni
Chłódzą im nogi strumienie
całują kolana ryby
możyle strumieni wietnamskich
Mężczyźni pochyleni
dźwigają żywność i broń

Milczy las parujący
potem napiętych grzbietów
siatką kropel kapiących
z gęstwiny krzewów i drzew
Sunie pochód widmowy
mrówek ludzi olbrzymów
nie słychać świstu batów
nie słychać ryku mulów
Mężczyźni dźwigają czołgi
mężczyźni dźwigają armaty
mężczyźni w milczeniu krtani
dźwigają ogrom nadziei.

Nic nie jest pewne na świecie
Drzew zieleń płonie w napalmie
Głazy rozrywa bomba
Pocisk zabija życie

Ryszard Dzieszyński

Zaczęło się w Ustrzykach

Na IV piętrze mieszczącej kamienicy przy Leharstrasse w Wiedniu ma swoją pracownię artysta — malarz Bolesław Jan Czedeckowski. Jego atelier niewiele różni się od zwykłego mieszkania: olbrzymie okna, antyczne meble, ciężkie kotary. Na ścianach — mnóstwo obrazów. W kącie stoi przykryta płótnem sztaluga.

Bolesław Czedeckowski jest portrecistą. Maluje już od 50 lat. W tym czasie spod jego pędzla wyszło 1200 obrazów.

Pochodzi spod Stanistawowa, jest synem nauczyciela szkoły ludowej. Ale kiedy mówię mu o swoich kontaktach z Rzeszowszczyzną — rozpromienia się:

— „Swoją karierę malarską zawodzięcam właśnie pobytowi na Rzeszowszczyźnie, a ściślej mówiąc — w Bieszczadach. Mój szwagier był leśniczym w lasach cesarskich koło Ustrzyk. Często jeździłem tam na wakacje. W 1903 r. wycoczywałem w Bieszczadach po trudach egzaminu maturalnego. Akurat wtedy polował tam arcyksiążę Otto Habsburg, ojciec ostatniego cesarza Austro-Węgier Karola I. Przebywając w leśniczówce, w której urzędował szwagier natknął się na moje młodzieńcze rysunki. Otto sam był trochę malarzem, uczniem Kazimierza Pochwałskiego, a ponadto — protektorem wiedeńskich artystów. Załatwił mi przyjęcie do wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ukończyłem ją w 1907 r. i odtąd zacząłem malować portrety kupców, przemysłowców, urzędników, wojskowych”

W środowisku wiedeńskim uznano go wkrótce za mistrza portretu mieszczańskiego. Miało to swoje znaczenie w czasie I wojny światowej. Artysta początkowo służył w kolumnie sanitarnej. Zażywszy trudów odwrotu przed Rosjanami w 1914 r. rychło jednak doznał przyjemniejszych wrażeń. Wezwany do Ministerstwa Wojny, namalował serię portretów wszystkich wyższych wojskowych i kolejno zmieniających się ministrów. Uwiecznieniem jego kariery w tym czasie było namalowanie portretu cesarza Karola I i tytuł malarza nadwornego.

Nie cieszył się nim długo. Monarchię obalono i Czedeckowski wyjechał do USA. Całą

kariere musiał zaczynać od nowa, jako że tytuł CK malarza nadwornego podówczas nie miał w tym kraju wielkiego autorytetu. Wkrótce rzetelną pracą dorobił się sporej klienteli, ale mimo to nie mógł przyzwyczaić się do stosunków amerykańskich, gdzie sztuka została podporządkowana wszechwładnemu businessowi.

— „Wystawiałem swoje prace w Galerii Kingare — opowiada. — Pewna dama, żona jakiegoś milionera oglądając je, wpadła z zachwytem i zwróciła się do właściciela galerii ze słowami: „Chcę być natychmiast sportretowana!”. Mr Kingare polecił przynieść sztalugi i płótno. — „Jeżeli będzie pan czekał do jutra — rzekł do mnie — dama rozmyśli się trzy razy. Ja znam swoich klientów...” — dodał filozoficznie”.

Nic też dziwnego, że Czedeckowski wkrótce miał dość Ameryki. Kiedy wysiadł na ląd w Göteborgu był taki szczęśliwy, że ukląkł i ucałował ziemię.

Czedeckowski przez 16 lat mieszkał w Paryżu. Namalował tam wiele obrazów m. in. portret marszałka Ferdynanda Focha. Wystawiał w słynnych galeriach, zdobywał nagrody. W 1936 r. otrzymał na wielkiej wystawie międzynarodowej w Paryżu złoty medal i order Legii Honorowej. Jednocześnie corocznie artysta przyjeżdżał do kraju. I tutaj również malował wiele portretów. W swoich malarskich wędrowkach nie ominął Dzikowa i Łańcuta, malując portrety Tarnowskich i Potockich. Ale mimo, iż był gościem magnackich rodów, nie miał uderzyć go lekceważący stosunek arystokracji do chłopów oraz na polu feudalny wyzysk. Wręcz niesympatyczne wrażenie wywarła na nim Elżbieta Potocka, rządząca wszechwładnie ordynacją łańcucką osoba wielce dumna i kapryśna. Natomiast sam Alfred zrobił na nim raczej dodatnie wrażenie. Był grzeczny, nieśmiały i zachwycał się jego obrazami. Portret, który namalował Czedeckowski, wywarł na nim tak duże wrażenie, że zabierał go ze sobą w każdą podróż i gdziekolwiek stawał choćby tylko na nocleg, kazał go sobie wieszac na ścianie.

Z hrabiną Elżbietą różnił się Czedeckowski chociaż by w poglądach na osobę Hitlera. Hrabina była nim zachwycona i podczas Olimpiady w Berlinie w 1938 r. prosiła, aby przedstawić jej Hitlera. Czedeckowski był zagorzałym antyhitlerowcem, co nie ułatwiało mu życia podczas okupacji. Lata wojny spędził we Wiedniu. Nie zajmował się polityką, a jednak był szykanowany, jako Polak. Biorąc udział w wystawie urzędowej w wiedeńskim „Pałacu Sztuki” pt. „Wiedeńskie kobiety”, Czedeckowski zdobył I nagrodę, przez głosowanie publiczności. Ale hitlerowski komisarz wystawy nie uznał wyboru i nagrodę dostał kto inny. Artysta zemścił się w inny sposób. Mianowicie gdy zgłosił się do niego sekretarz Goebbelsa z propozycją od szefa, chcącego kupić dwa obrazy artysty do swej kolekcji, wtedy Czedeckowski odmówił.

Po wojnie Czedeckowski pewien czas zajmował się malowaniem portretów generałów alianckich, m. in. słynnego gen. Georges Pattona, z którym się zaprzyjaźnił. Potem wyjechał na pewien czas do Ameryki, gdzie urządził kilka wystaw oraz namalował szereg obrazów, z których najbardziej znany jest portret Tadeusza Kościuszki, znajdujący się w zbiorach Fundacji Kościuszkowskiej.

Czedeckowski utrzymuje żywy kontakt z Ojczyzną. W 1965 r. urządził wystawę swoich prac w krakowskim „Pałacu Sztuki”. Miała ona dużą frekwencję: zwiedziło ją 15 tysięcy osób. W tym też czasie ofiarował na władzom miasta trzy portrety. Przebywając w Szczawnicy, poznał

Jana Wiktora i zaprzyjaźnił się z nim. Miał zamiar malować jego portret, twierdząc, że Wiktor posiada wspaniałą głowę i jest idealnym modelem. Artysta obiecał, że wykona portret podczas swojej następnej wizyty w Polsce. Niestety, w międzyczasie Jan Wiktor zmarł. — „To był wielki człowiek — mówi o nim artysta. — Jego książki były dla mnie objawieniem. Uderzało mnie w nich jakieś duże wyczuwanie społeczne, jakaś wielka miłość do ziemi rodzinnej i ludzi...”

Wiktor namawiał artystę do namalowania cyklu pejzaży, zwłaszcza z terenów Pienin i Bieszczadów. Czedeckowski przemierzył prawie wszystkie szlaki górskie. Zwłaszcza Bieszczady! Artysta marzy, aby jeszcze raz oglądnąć te strony. Ciekawy jest zmian, które nastąpiły na tamtych terenach. Interesuje go sztuczne jezioro koło Soliny. Artysta widział już inne tereny Rzeszowszczyzny, jadąc do rodziny, która mieszka w Lubelskiem. Jest zachwycony rozwojem gospodarczym regionu, który znał jeszcze sprzed wojny.

W życiu wiedeńskiej Polonii Czedeckowski odgrywa dużą rolę. Uczestniczy we wszystkich imprezach organizowanych przez ambasadę polską, na każdym kroku demonstruje swoje pochodzenie narodowe. W 1966 r. artysta odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Był to wyraźny dowód uznania dla jego postawy patriotycznej.

Przed kilkoma tygodniami Czedeckowski złożył wizytę ambasadorowi PRL w Austrii Jerzemu Roszakowi. Przywiózł ze sobą portret Sergiusza Prokofiewa, namalowany przezeń w 1922 r. w Paryżu, który postanowił ofiarować Teatrowi Wielkiemu w Warszawie.

Ciekawa jest historia powstania tego portretu. Artysta mieszkał w tej samej kamienicy co wielki kompozytor. Obaj zaprzyjaźnili się. I kiedy Czedeckowski namalował portret przyjaciela, ten złapał za pędzle, domalował w rogu obrazu trzy pomarańcze oraz podpisał się. Było to aluzja do cieszącej się wówczas dużym powodzeniem w Paryżu jego opery „Miłość do trzech pomarańczy”.

Oprócz portretu Czedeckowski przekazał w darze Teatrowi Wielkiemu oryginalny zapis nut zadedykowany mu przez kompozytora. Może już wkrótce portret Prokofiewa zostanie zawieszony w galerii Teatru Wielkiego, tuż obok innego portretu malowanego przez artystę, a przedstawiającego mężczyznę w stroju perskim?

Artysta wybiera się do Polski, aby spędzić zimę w Bieszczadach, przypomnieć sobie czasy młodości.

Tadeusz Kubas

Powrót z Rzymu

tam
na końcu mojej tęsknoty
kot się myje
zdradza mój powrót

a samolot w powietrzu
wołem

w statku myśli
ginę —

ze świeczników ściekają
ikary

ryba ciesząca trzewia
tonie w katakumbach

czas wytrącił
gałązkę oliwki
z dzioba

czym jest ukrzyżowany
na tle krematoriów

Lipiec 1968 r.

Nagrody za popularyzację kultury teatralnej

O bezspornych wartościach stałego już konkursu „Bliżej teatru” pisaliśmy niejednokrotnie, choćby np. w tym roku z okazji podsumowania jego wyników w skali województwa za rok kulturalno-oświatowy 1967/68.

O dobrych tradycjach konkursu na Rzeszowszczyźnie świadczy fakt, że nasze województwo w skali ogólnopolskiej znajduje się nadal w czołówce, a na rozpoczęty konkurs w nowym sezonie kulturalno-oświatowym napływają do Oddziału Wojewódzkiego Związku Teatrów Amatorskich liczne zgłoszenia ze środowisk robotniczych, wiejskich i szkolnych.

Uwagi te czynimy z okazji publikacji poniżej pełnej listy osób nagrodzonych za propagowanie wiedzy i kultury teatralnej wśród mieszkańców miast i wsi.

Podczas ogólnopolskiej uroczystości podsumowania konkursu za rok 1967/68 nagrody centralne otrzymali: **Koło Gospodyń Wiejskich w Handzlówce**, pow. Łańcut, **Elżbieta Maliec** Międzyzakładowy Klub Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego przy PWiK w Rzeszowie, **Michał Gołąb** z Kozodrzy, pow. Ropczyce, **Wan-**

da Kosior — kier. Biblioteki Gromadzkiej w Zaczerniu, pow. Rzeszów.

W ostatnich dniach przyznane zostały także nagrody wojewódzkie. Wojewódzką Komisją Związków Zawodowych przyznana je Radom Zakładowym Fabryki Obuwia Sportowego w Krośnie i Oddziału PKS w Stalowej Woli oraz **Janinie Galikowskiej** — kier. Klubu ZZK w Przemyslu, **Natomiast Wydział Kultury Prez. WRN** wyróżnił nagrodami działaczy: **Janinę Jurasz** — kier. zespołu teatralnego w Dynowie, **Kazimierza Kawulę** — instr. PDK w Jarosławiu, **Kazimierę Trybiec** — instr. PIMBP w Krośnie, **Teresę Pasię** z POIM w Łańcut, **Piotra Ingłota** — kierownika zespołu teatralnego w Albigo, pow. Łańcut, **Adama Fornalę** — aktora Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie, **Zofię Szczepaniak** — kier. Szkoły Podstawowej w Chotowej, pow. Dębica, **mgr inż. Wacława Wasiaka** — kier. Działu Szkolenia WSK Mielec, **Marię Zalewską** — kier. Biblioteki Publicznej w Dukli i **Józefa Zołę** — kier. zespołu teatralnego w Trzncianiu, pow. Rzeszów.

(stanski)



Od prawej strony stoją: art. mal. B. J. Czedeckowski, literat Jan Wiktor, art. mal. Tadeusz Stanaszek.

Na naszym ekranie

Kłopoty z mnogością

„Przy przeglądaniu „Nowin” często ktoś mnie pozycja „Na naszym ekranie” — pisze do nas czytelniczka z Brzozowa, pani M. J. Wszystkie filmy, o których tam się pisze, dotrą do naszego kina za miesiąc, kwartał, dwa albo wcale i jak tu spamiętać, co się o nich czytało”.

Zatroskany kłopotami kinomanki zająłem do informatora Wojewódzkiego Zarządu Kin. Istotnie. Wynika z niego, że kiedy my w Rzeszowie dyskutujemy o „Annie Kareninie” czy „Lalce”, wybieramy się na „Panię z Rochefortu” widzowie brzozowskiego kina „Robotnik” mają do wyboru „Fanfana Tulipana”, „Wyrok w Norymberdze” lub „300 Spartan” i inne obrazy, które obeszły już sporo ekranów i których premiery odbyły się dawno temu.



Oto tylko w bieżącym miesiącu 38 kin w naszym województwie podległych WZK wyświetlało około 200 różnorodnych filmów. I tak jest co miesiąc, z tym, że jedne tytuły wychodzą z obrotu, inne zaś (od 11 do 25) pokazami premierowymi włączają się do tej wartkiej celuloidowej rzeki.

Obejrzenie tych kilkuset filmów rocznie jest niemożliwe, a cóż dopiero uwzględnienie ich w jakiegokolwiek formie (poza „kalendarzykiem”) na łamach gazety. Stąd też informując zwięźle o większości filmów premierowych, zaledwie czterem—pięciu możemy poświęcić więcej miejsca, bądź to recenzując same obrazy, bądź przez zamieszczanie sylwetek występujących w nich aktorów.

Wybieramy filmy premierowe, a więc te, które najwcześniej oglądają mieszkańcy Rzeszowa, Przemysła czy Stalowej Woli, a najpóźniej kinomani z Rozwadowa, Leska czy Gorlic. Uważamy jednak, że nie należy podawać musztardy po obiedzie, a więc lepiej, by wszyscy czytelnicy w województwie mogli dowiedzieć się czegoś o filmie lub aktorze przed zobaczeniem go na ekranie, niż gdyby mieli to robić w miesiąc, lub kwartał po wyjściu do kina. Toteż choć rozumiemy czytelniczkę z Brzozowa, nie jesteśmy w stanie uwzględnić jej żądania.

Na zdjęciach: Sceny z filmów „Pani z Rochefortu” oraz „El Greco”.

W podobnej sytuacji znajdują się mieszkańcy wielu miast Rzeszowszczyzny nie mówiąc o wsłach, gdzie sytuacja jest znacznie bardziej trudna i zaniedbana. I choć wiadomo, że chodzi o ograniczoną ilość kopii, o kategorie kin i mnóstwo innych spraw psujących krew nie tylko widzom, ale i dystrybutorom filmów, to jednak nie można dziwić się niecierpliwości tysięcy kinomanów, którzy czytając o filmach w prasie, oglądając ich fragmenty w telewizji, chcieliby jak najszybciej zobaczyć je w całości w swoich kinach, tak jak to czynią mieszkańcy dużych miast.

Dedykując tę niecierpliwość kinomanów i ich utyskiwania na zbyt długą drogę filmów od producenta do kin instytucjom, które są za to odpowiedzialne, chciałbym tu podjąć także inną sprawę.



MICHAŁ DUDEK — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Rzeszowie.

rys. J. SIENKIEWICZ

Kartki dla Ewy

Przedgrypie

Słońce w tym roku nie dopisało, więc coś tam zgrzyta w niewygrzanych kościach, bo zimno, bo mgła, bo śnieg z deszczem. Taka ni jesień, ni zima — preludium do grypy. A choróbsko jest podstępne i jak dotąd nie ma na nie rady. Bakteriologzy układają wirusy w katalogach, wymyślają przeciw nim szczepionki i trucizny, ale grypie to nie szkodzi. Co najwyższej okolicznościowo zmienią nazwę — hiszpańska, azjatycka „A”, „B” lub „C” — i dalej prosperuje znakomicie...

Zasadniają się jesienią ośrodki zdrowia, przychodnie, apteki. Skarżą się na pogorszenie stanu zdrowia sercowcy, alergicy i cierpiący na schorzenia gośćcowe. Nad wyraz niesympatyczna aura daje się we znaki nawet zdrowym ludziom.

Naukowcy już dawno zaobserwowali wpływ czynników atmosferycznych na samopoczucie człowieka. Jak najczulszy barometr wyczuwają zmianę pogody reumatycy, nadcisnieniowcy, a także ci, którzy dzień rozpoczynają od dużej czarnej. Niżej i wyżej atmosferyczne — bardzo często nie zdajemy sobie nawet sprawy, w jakim stopniu zależy od nich nasz stan psychiczny, powodzenie lub niepowodzenie w pracy, jej efektywność. Zwykła mgła przyprawia o ciężkie schorzenia cierpiących na bronchity, jest utrapieniem astmatyków. Stokroć groźniejsza jest mgła w wielkich ośrodkach przemysłowych, zanieczyszczona spalinami samochodowymi, wyciekami fabryk. Słynny już angielski „smog” w dniach 5—9 grudnia 1952 r. w Londynie spowodował śmierć 4 tysięcy ludzi, czarna mgła w Donorze pod Pittsburgiem w Stanach Zjednoczonych zatrała 42,7 procent mieszkańców tej miejscowości...

Nadejście niżej zwiastuje częstsze wezwania karetek pogotowia, czasami nawet próby samobójstw.

Badania nad wpływem pogody na samopoczucie człowieka prowadzą placówki biometeorologiczne działające przy kilku klinikach uniwersyteckich. Stwierdzają one, że człowiek prosperuje najlepiej przy temperaturze powietrza około 22 stopni C., posiadającym odpowiednią zawartość pary wodnej i tlenu — te warunki określane są nazwą komfortu klimatycznego. Nie dysponujemy urządzeniami stwarzającymi komfort klimatyczny w skali miasta, czy państwa, ale dąży się do stworzenia podobnych warunków w halach produkcyjnych, gdyż mają one kolosalny wpływ na wydajność pracy.

Na razie jednak przyjdzie poczekać na komfort klimatyczny... do lata. Można za to pobiadać nad swoim zdrowiem, ponarżać na choroby. Szczególnie my kobiety cierpimy na pewną bliżej nieokreśloną ilość nie znanych schorzeń. Omawiamy przy każdej okazji ciśnienie i wyniki „EKG”, znamy się na morfologii i przemianie spoczynkowej, ba! — potrafimy stawiać diagnozy rodzinie i znajomym. Choć zdarzają się nam pomyłki, bo pani Fufa, która powinna według wszelkich danych mieć anemię, kwitnie jak róża — a z panią Różą jest wręcz odwrotnie. Możliwe jednak, że to lekarz się pomylił — nie szkodzi! My wiemy lepiej! Na katar lykamy antybiotyki, psi smalec na zapalenie płuc, ziółka przeciw urokom. Do lekarza chodzimy także, ot, tak na wszelki wypadek — żeby dzieci nie osierocić, a męża nie oddać na pastwę blondynki z naprzeciwka.

Ośrodek zdrowia może zresztą zastąpić kawiarnię i klub. Brak bufetu wprawdzie i foteli, ale te rozmowy!... Zawsze czegoś mądrego się człowiek dowie... od pacjentów, oczywiście. Lekarz łypnie okiem, słowem łacińskim rzuci i bądź tu mądry. Zwolnienie czasami da, to prawda, ale nie ma jak terapia sąsiadki. Choć zdarza się, że bez lekarza ani rusz, bez recepty nie da rady, bez zastrzyku — cztery deski i funt gwoździ, choćbyś był zdrow jak ryba...

Przydają się jednak lekarze — sposobna teraz pora. Zimą siedzimy przy kaloryferze, na wiosnę tępiemy mole, a latem jeździmy na wakacje, chorować wypada jesienią, bodaj na katar... bo na przedgrypiu i katar grypa!!!

BEGA

ZDARZENIA TYGODNIA

W rzeszowskim Domu Sztuki otwarta została w dniu 18 bm. wystawa — plon 5 plenarów, zorganizowanych przez Zarząd Okręgu ZPAP, WKZZ i dyrekcje wymienionych niżej zakładów pracy, tj. budowy zapory i elektrowni w Solinie (dwukrotnie), Zakłady Drzewne w Rzepedzi, KiZPS w Machowie oraz ZPG „Degum” w Dębicy, 18 plastyków rzeszowskiego okręgu, prezentuje 88 wybranych prac, a wśród nich malarstwo, grafikę i rysunek. W tej liczbie są obrazy zakupione przez WKZZ, zakłady pracy, dary i własność autorów.

Z okazji otwarcia wystawy WKZZ przyznała 9 twórcom wyróżnienia, które otrzymali: M. Cichorzewska-Drabik, Z. Czyż, B. Dusza, C. Kotowicz, St. Kucia, R. Niemińska-Pisarek (dwukrotnie), M. Siteń i J. Wojnka.

W dniu 20 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium WKZZ, na którym dokonano m. in. oceny amatorskiego ruchu artystycznego i jego przygotowań do jubileuszu 25-lecia PRL. Kolejnym punktem obrad było omówienie kalendarza imprez sportowo-turystycznych, sportu związkowego na rok 1969. Podczas posiedzenia dokonano także oceny przebiegu rekrutacji i naboru na studia w rzeszowskiej WSP i WSI, na rok akademicki 1968/69. Podstawę do dyskusji stanowiły informacje pełnomocników WKZZ uczestniczących w komisjach rekrutacyjnych.

Na ostatni (22 bm.) koncert symfoniczny zorganizowany przez Państwową Filharmonię w Rzeszowie złożyły się wyłącznie utwory kompozytorów polskich. Okazją ku temu była obchodzona w tych dniach 50 rocznica uzyskania przez Polskę niepodległości.

Orkiestra pod dyrekcją Tadeusza Chachaja wykonała „Stańczyka” L. Różyckiego, „Grażynę” P. Rytyla i symfonię Z. Noskowskiego „Od wiosny do wiosny”. Solistką koncertu była Jadwiga Gadulanka — sopran Teatru Wielkiego z Warszawy.

Daje się zauważyć zainteresowanie prezydium PRN działalnością wydziałów kultury. Po Przemysku, tym razem w Dębicy analizowano działalność tamtejszego wydziału i podległych mu placówek.

Ocena ta wypadła pozytywnie. Podczas posiedzenia podano szczegółowej analizie problem kadry etatowej placówek k.o. i aktywu. Zwrócono tu uwagę na konieczność doskonalenia, szczególnie kadry wiejskich placówek, a także podjęcia niezbędnych kroków w zakresie organizacji wolnego czasu po pracy.

We wtorek, tj. 19 bm., w klubie „Turkus” odbyła się zorganizowana przez Państwową Teatr Łalki i Aktora „Kacperka” oraz Okręgowy Ośrodek Metodyczny w Rzeszowie konferencja z udziałem działaczy kultury i oświaty. Omówili oni program działania Teatru, plany repertuarowe oraz formy współpracy ze szkołami w dziedzinie wychowania patriotycznego.

Uczestnicy spotkania obejrżeli sztukę J. Wilkowskiego i W. Moszczyńskiego pt. „Guignol w tarapatkach”.

Dwa dni, tj. 16 i 17 bm. obradowała w Łańcucie IV Krajowa Narada Aktywu Krajoznawczego PTTK.

Tematem było sprawozdanie z działalności komisji w okresie ubiegłych trzech lat oraz ustalenie programu pracy na najbliższe 4 lata. Obejmuje on m. in. udział w obchodach 50-lecia niepodległości i 25-lecia Polski Ludowej, zorganizowanie w 1970 roku krajowego sejmiku krajoznawczego oraz sesję naukową, poświęconą osiągnięciom krajoznawstwa w okresie ostatniego 25-lecia. Sesja ta będzie zorganizowana w województwie rzeszowskim.